

Teksty Drugie 2010, 1-2, s. 67-69



Mijają lata...

Michał Głowiński

Michał GŁOWIŃSKI

Mijają lata...

Uświadomiłem sobie, że w grudniu tego roku minie pięćdziesiąt lat od dnia, w którym obroniłem swoją pracę doktorską. Szmat czasu to ogromny w indywidualnej biografii, skoro zdążyłem przejść długą drogę – od młodzieńca do emeryta, od kogoś początkującego, który ma przed sobą jeśli nie wszystko, to dużo, do siedemdziesięciokilkulatka, który przed sobą ma już niewiele, od osoby, która szuka, do tego, który raczej już niczego nie poszukuje, bo szans ma raczej mało, by cokolwiek znaleźć. Który jeśli coś projektuje, to w wymiarze minimalnym, ale chętnie patrzy za siebie i podsumowuje. Półwiecze to dużo również w skali dyscypliny. Rzeczy, które dla mnie około roku 1960 były nowością, dzisiaj osobom młodszym o dziesięciolecia mogą się wydawać archaiką lub wręcz starzywem, nad którym nie warto się pochylać, czymś bezpowrotnie minionym. Zdaję sobie z tego sprawę i nie jest to dla mnie powód do rozżalenia, ubolewania czy frustracji. Wiem, że inaczej być nie może. Ponadto nie zapominam o tym, że przed pięćdziesięciu laty to ja byłem jednym z tych młodych ludzi, którym nie podobało się to, co robią i za czym się opowiadają poprzednicy, w tym niekiedy także nauczyciele. Jest to normalny tok rzeczy, nie należy się przeciw niemu buntować. Procesów przemijania i starzenia nikt nie jest w stanie powstrzymać, a nawet choćby na krótko zahamować.

Sytuacja metodologiczna, w jakiej działa pracownik naukowy, jest w pewnej, większej lub mniejszej, mierze jego sytuacją egzystencjalną, jest nią, bo łączy się z dokonywanymi wyborami i z systemem wartości, a także określa stosunek do innych, czy będą to mistrzowie, koledzy z grupy rówieśnej, czy uczniowie. Wpływa na czynności poznawcze, oddziałuje na postrzeganie świata. Osadzenie w konkretnej sytuacji metodologicznej może być sprawą przypadku czy zbiegu takich czy innych okoliczności, ale też – w najciekawszych przypadkach – jest następstwem świadomych decyzji, najczęściej nieuniknionych – choćby z tego względu,

Wyznania

że dyscypliny naukowe są z reguły pluralistyczne, a zatem także w momencie startowym z konieczności należy się jakoś określić wobec obowiązujących czy tylko zarysowujących się tendencji. Szukanie drogi dla mnie przed pięćdziesięciu laty, a także wcześniej nieco, gdy dopiero pracę nad swą rozprawą doktorską rozpoczy-
nałem, nie łączyło się z dramatycznym roztrząsaniem możliwości, jakie mam przed sobą, wiedziałem, czego chcę i w jakim kierunku mam się udawać. Nie byłem w tym odosobniony, wiedzieli to równie dobrze jak ja, a może nawet lepiej, moi najbliżsi koledzy skupieni wokół Kazimierza Budzyka, wiedzieli rówieśnicy obracający się w innych kręgach. Przyjęło się kierunek ten nazywać strukturalizmem.

Nie muszę się o nim rozpisywać, jego pozycja w nauce o literaturze XX wieku jest znana, doceniono jego rolę, napisano o nim sporo. Niestety, w ostatnich latach rozpowszechniano także rozmaitego rodzaju głupstwa, które mącą w głowach osób niezbyt dobrze zorientowanych w tych sprawach. Nie zamierzam prostować negatywnych twierdzeń, nie mających pokrycia w faktach, nie zamierzam też tworzyć mitu generacyjnego. Jest wszakże pewne, iż bez strukturalizmu polska (i – oczywiście – nie tylko polska) nauka o literaturze wyglądałaby inaczej, znacznie gorzej. Strukturalizm polski nie był i nie jest zaściankowy, rozwijał się w ścisłym związku z tym, co się dzieje na świecie, przyczynił się do tego – podobnie jak działania należącej do wspaniałego pokolenia 1910 Marii Renaty Mayenowej i o kilkanaście lat od niej młodszego Henryka Markiewicza – że dyscypliny naszej nie trzeba było wprowadzać do Europy, bo poza krótkim w sumie epizodem humanistyki zestalinizowanej ona zawsze w niej była.

Nie ma niestety historii polskiego strukturalizmu, przedstawiającej jego ewolucje i przemiany, poddającej analizie to, jak poszerzało się jego spektrum metodologiczne, problemowe, tematyczne; trzeba mieć nadzieję, że dzieło takie kiedyś powstanie. Jedno wydaje się pewne: mimo faktu, że jego czasy jako spójnej propozycji naukowej minęły, żyje on choćby przez to, że wciąż wielu zwolenników nowszych koncepcji wobec niego się określa, wyznacza swoje miejsce w opozycji do tego, co proponował i co osiągnął. W pewnych dziedzinach zresztą – myślę o poetyce i szeroko rozumianej analizie tekstu, niekoniecznie zresztą literackiego – jego osiągnięcia są wciąż żywe i w żaden sposób nie zostały przekroczone. Mimo że zmieniła się jego pozycja, skoro dawniej kojarzył się z nowatorstwem, dzisiaj przynajmniej niektórym kojarzy się z tradycjonalizmem.

Mijają lata, a z nimi wszystko się zmienia... Ewolucjom zachodzącym w dyscyplinie, z którą związałem się na całe dojrzałe życie, przyglądam się z zaciekawieniem, choć niezbyt systematycznie, w wielu punktach z aprobatą, w innych z niechęcią. Nie mam zamiaru wcielać się w rolę starego zrzędy, mającego za złe, iż rzeczy nie kształtują się tak jak dawniej, ale też nie chcę występować w roli modnisią, który przejmuje to, czym się zajmują i fascynują młodszy koledzy; gdybym pozwolił sobie na występowanie w roli ich epigona, stałbym się figurą śmieszną. Sądzę, że sprawą podstawową jest pozostanie sobą, co nie znaczy bezkrytycznym kontynuatorem tego, co się robiło przed laty. Takie osiągnięcia ostatnich dziesięcioleci, o których nie słyszało się wówczas, gdy przed półwieczem broniłem swej

Głowiński Mijają lata...

pracy doktorskiej, jak tak zwane ujęcia genderowe, krytyka feministyczna i kolonialna, a przede wszystkim nowe wersje narratologii i analiza dyskursu w swych rozmaitych odmianach, są dla mnie wartościami bezspornymi. Razi mnie natomiast gwałtowne ufilozoficznienie nauki o literaturze, częste rezygnowanie z rygorów, jakie winna zakładać dyscyplina naukowa, każda, a więc także nasza dziedzina wiedzy (i to również wtedy, gdy odżegnuje się od scjentyzmu, jaki był właściwy strukturalizmowi). Razi mnie eksponowanie przy każdej nadarzającej się okazji modnych tematów, takich na przykład jak przed kilkunastu laty *sacrum*, a obecnie tożsamość czy podmiotowość, o których się zapomina, gdy pojawi się jakaś nowa za modną uznawana sprawa, rażą mnie zarówno dowolności, jak uschematyzowania, a przede wszystkim manieryzm. Muszę wyznać, że zdarza mi się, iż takiej czy innej pracy z teorii literatury po prostu nie rozumiem – i winą za ten smutny fakt obarczam nie swoje starcze ośpienie, ale właściwości czytanych tekstów, na pierwszym miejscu właściwy im manieryzm. Obawiam się, że w trudnościach w ich pojmowaniu nie jestem odosobniony. Traktuję je jednak z pokorą. Mijają lata, a z nimi moje czasy, nic na to poradzić nie można.

Abstract

Michał GŁOWIŃSKI

Institute for Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warszawa)

Years Have Passed...

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

Years have passed and all has changed with them... It is with interest, though not quite systematically, that I watch the evolutions in the discipline I have been involved in over my entire adult life. I approve of several points and am reluctant towards others.